

Julian Krzyżanowski

Z marginaljów średniowiecznych

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 416-421

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z MARGINALJÓW ŚREDNIOWIECZNYCH

Rozpoczęte przed stu zgórą laty prace edytorskie i komentatorskie nad zabytkami naszego piśmiennictwa średniowiecznego przyniosły bardzo obfity plon w postaci wydań dawnych tekstów, oczyszczonych z błędów przepisywaczy, ustalonych w swem brzmieniu autentycznym, objaśnionych należycie. Szczególnie czasy powojenne w dziedzinie tej zrobiły bardzo dużo, czego wyrazem najwymowniejszym są najrozmaitsze chrestomatje, przynoszące utwory średniowieczne w postaci jużto autentycznej, jużto zmodernizowanej, z uwzględnieniem zdobywczy, osiągniętych wspólnym wysiłkiem historyków języka i historyków literatury, oraz kompletne, nieraz faksymilowane edycje dzieł takich, jak *Biblia Królowej Zofji* czy *Kazania Świętokrzyskie*.

Uznając w całej pełni pracę i zasługę sporej galerji badaczy naszej literatury średniowiecznej, od Wiszniewskiego i Maciejowskiego, poprzez Nehringa, Brücknera, Łosia, po Bernackiego, Wierczyńskiego i Taszyckiego, niepodobna jednak nie stwierdzić, że plon tej pracy wciąż jeszcze nastęrcza niejedną wątpliwość czy uwagę krytyczną, że przerzucając wspomniane wydania, raz po raz trafia się na pytajniki lub wykrzykniki, postawione kiedyś przy pierwszej ich lekturze. Rzecz to sama przez się zrozumiała, jak zawsze bowiem i wszędzie, tak i tutaj postęp jest stopniowy, tworzy go suma drobnych a żmudnych wysiłków, których doniosłość dopiero z pewnej perspektywy ocenić można. Stąd rodzi się konieczność ciągłych uzupełnień, które kiedyś dopiero, z biegiem czasu, pozwolą nam uzyskać wydania całkowicie poprawne, odtwarzające teksty średniowieczne w ich brzmieniu pierwotnem, wyjaśniające ich zagadki leksykalne, ukazujące je na tle tej tradycji literackiej, której są wyrazem. Z tej konieczności wyrosły również drobiazgi, które ogłaszam tutaj, bez pretensji zresztą do dania rozwiązań nieomylnych.

1. DE MORTE PROLOGUS

Na pierwszy ogień wybieram *Rozmowę Mistrza ze Śmiercią*, a więc najdłuższy, a ze względu na bogatą treść i bardzo staranną formę artystyczną niewątpliwie najbardziej interesujący zabytek naszej poezji w. XV. Posiada on swą bardzo bogatą „literaturę“, wśród badaczy jego spotykamy najteższe na-

zwiska filologów i lingwistów, polonistów, slawistów i romanistów, że jednak tekst jego zawiera niejedną jeszcze szkopuł nieusunięty, dowodem niedawna dyskusja na temat zawartego w nim wyrazu „sortes“. Jak się zaraz okaże, szkopuł to bynajmniej nie jedyny.

Przyczyną trudności, które *De Morte Prologus* nastęrcza, jest niewątpliwie fakt, że rękopis płocki, w którym zabytek się zachował, roi się wprost od błędów skryby, który go sporządził, a który tekstu albo nie rozumiał, albo postępował sobie z nim dość bezceremonjalnie. Gładki w całych partjach ośmiozłogłoskowiec, w innych ulega najwidoczniej wypaczeniu, twórca bowiem rękopisu najoczywiściej pewne wyrazy wypuszcza, inne zaś wstawia, najwidoczniej swoiście poprawiając tekst lub uzupełniając go wedle swego widzimisieję. Przy takim stanie rzeczy otwiera się bardzo rozległe pole dla przypuszczeń, zmierzających do ustalenia brzmienia pierwotnego, i w tym kierunku szły zazwyczaj wysiłki badaczy *Prologu*. Niekiedy podstawy owych przypuszczeń są oczywiste, kiedy indziej budzą one sporo wątpliwości.

Dotyczy to między innymi czterowiersza, malującego przeżalenie Magistra na widok śmierci:

Tha my rzecz barszo nyemyła
yyszysz mya tako postraszyła:
by była czo przykrego przemowyla
szervalabyszya vemnye kaszda szyla (91—4).

Najnowszy wydawca¹, by przywrócić brzmienie pierwotne, opuszcza tu wyrazy „przykrego“ i „każda“, w rezultacie więc otrzymuje:

ta mi rzecz barzo niemiła,
iżesz mię tak postraszyła,
by była co przemowiała,
zerwałaby się we mnie żyła.

Rekonstrukcja ta byłaby zupełnie słuszna, gdyby pozostawała w zgodzie z sensem danego ustępu i odpowiadała sytuacji, na której tle występuje, a tak nie jest. Mistrz przedstawia tutaj swe pierwsze wrażenie na widok „skaradej postawy“ widziadła, gdy „grozno się tego przeleknął, padł na ziemię, eże stęknął“ (45—6), przekonany, że nadeszła jego ostatnia godzina, ocknął się zaś dopiero wtedy, gdy Śmierć doń przemówiła; słowa jej zatem nie mogły być dla niego tem, czem stają się w rekonstrukcji, Śmierć bowiem przemówiła, a Mistrz żyje. Średniowieczny kopista, orjentując się w treści przepisywanego utworu, a nie rozumiejąc danego wiersza, uzupełnił go dodatkiem, logicznie uzasadnionym, bo wskazującym, że słowa Śmierci nie były przykre, jakoż istotnie zawierają one zapewnienie, że czas przerażonego Mistrza jeszcze nie wybił. Kopista ten nie zro-

¹ S. Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich* (1931) i *Średniowieczna Poezja Polska* (1923, Bibl. Nar. I. 60).

zumiał dalej wiersza następnego, prawiącego o aorcie, głównej „żyle“ (jak w tekście łacińskim, gdzie czytamy „vitae conscia vena tacet“)¹, stąd dodał do niej przydawkę „każda“, psującą rytmiczny schemat wiersza.

Biorąc pod uwagę wszystkie przytoczone szczegóły, przypuścićby można, że dane wiersze *Prologu* w oryginale musiały brzmieć mniej więcej tak:

ta mi rzecz barzo niemiła,
iżeś mię tak postraszyła;
by była nie przemowiła,
zerwałaby się mi żyła.

Prostszy jest wypadek, zachodzący w dwuwierszu, którym kończy się pierwsze przemówienie Mistrza:

mgleya vszytek y bładzeya
sztraczyłem sdrowye y nadzeya (99—100)

Wydawcy usuwają tutaj poprostu spójnik „y“ i w ten sposób otrzymują normalny ośmiozgłoskowiec:

straciłem zdrowie, nadzieję.

Gdy się jednak ma w pamięci pospolity zwrot łaciński „nec spes salutis“, przyjąć można, czy nawet trzeba, że w oryginale poematu pierwszy wyraz miał formę dopełniacza, że cały wiersz tedy brzmiał:

straciłem z d r o w i a n a d z i e j ę .

Równie wadliwy rytmicznie jest wiersz

czemv szya thako szrzechv vczekasz (252)

transkrybowany jako „czemu się tak z rzeczą uciekasz“, chociaż transkrypcja ta nie usuwa błędu rytmicznego. Usunąć go łatwo, przyjmując, że powinien on brzmieć:

czemu się tak z rzeczą wciekasz,

przyczem „wciekać się“ znaczy tu tyle, co „wtrącać się“. Nie umiem sprawdzić, czy wyraz „wciekać się“ jest u nas znany. Etymologicznie jest on jasny, polega bowiem na tym samym pniu „ciek-“, który występuje nietylko w czasowniku „ciec“, ale również w przymiotniku „ciekawy“, znaczeniowo bliskim owemu „wciekać się“. W języku czeskim „vtéci, vtékati, vtéknouti“ oznacza nietylko wciekanie (hineinfließen), ale również wtrącanie się, mieszanie się do czegoś (einfallen, eindringen), ma więc znaczenie to właśnie, o które chodzi w tekście polskim, z tem jeszcze, że znaczenie to jest dzisiaj archaiczne. Za brzmieniem „się ...wciekasz“ przemawia, poza względami rytmicznymi i etymologicznymi, fakt, że wyraz „uciekać się“ ma u nas zdawien dawna znaczenie ustalone w sensie „zwracać się o pomoc, oddawać się w opiekę“.

¹ *Versus de morte et divite* w wyd. Wierczyńskiego *Staroczeski dialog moralizujący* (*Sbornik Filolog. Česk. Ak. III*). Praga, 1928, s. 14.

Inne względy, mianowicie pojawianie się danych wyrazów w kilku miejscach *Prologu*, pozwała nam odczytać poprawnie dwa wiersze, transkrybowane zazwyczaj błędnie. Tak tedy dwuwiersz

thwe roszyunki y mygdaly
szawszdycz my sza mało stały (261—2)

należy czytać

Zawzdyć mi za mało stały

a nie „są mało stały“, nieco bowiem dalej spotykamy analogiczne wyrażenie „stoić [mi] za mało papież“ (402), wyrażenie zresztą w dawnej polszczyźnie bardzo pospolite. Podobnie

lubo stary lubo mlody
kaszdemu ma kosza szgodzy
bancz vbodzy y bogaczy
szvythky ma kosza potraczy (176—9)

musiało brzmieć w oryginale

lubo starzy, lubo młodzi,
każdemu ma kosa zgodzi.

Za taką rekonstrukcją przemawia zarówno rym, jak paralelizm ze zdaniem następnym, wymieniającem „ubogich i bogatych“. Pokusić się nawet można o wyjaśnienie, skąd wziął się błąd kopisty, przyjmując, że przypomniał się mu wcześniejszy wiersz poematu „bądź to stary albo młody“ (11).

Daleko większe trudności nastęcza wypadek z zakresu słownictwa poematu, mianowicie wyraz „okunąć się“ w dwuwierszu, w którym Śmierć mówi o opacie:

odeyma mv torlop kvny
anyevyem gdzie szya okuny (475—6)

wyraz ów bowiem, podobnie jak poprzednie „wciekać się“, poza *Prologiem* nie występuje i, co gorsza, etymologicznie nie tłumaczy się jasno. Próbowano go łączyć z czeskim „okoněti se“, znaczącem „gapić się“¹, znaczenia tego trudno jednak dopatrzeć się w naszym wypadku. Trafniejsze wydaje się objaśnienie inne, nawiązujące do rosyjskiego „okunjet“ w sensie „porastać sierścią“; dwuwiersz nasz znaczyłby tedy: „zdejmę mu (opatowi) futro bogate, a nie wiem, gdzie innego dostanie, gdzie się „okożuszy“². Kłopot z tem tylko, że czasownik rosyjski, znaczący, by dodać nawiasem, tyle co „lenić się“, jest nieprzechodni i niezwrotny, polski zaś zwrotny. Nasuwa się tedy konieczność dalszych poszukiwań. I tu nasuwa się inne zbliżenie; w rosyjskiem mianowicie istnieje czasownik „okunut'sa“, który znaczy „zanurzyć się, pograżyć się, rzucić się w wir“. Jeśli się zważy, że słowa Śmierci zapowiadają w grzecznej formie wędrowkę opata do piekła, że dalej istniał pospo-

¹ Brückner w *Jagić-Archiv* 10,405; Łoś, *Początki Piśmiennictwa*, 451.

² Oesterreicher w *Języku Polskim*, 1923, 8, 49—50.

lity w średniowieczu zwrot „in infernum demergi“, jest się skłonny do przyjęcia, że Śmierć posługuje się tutaj wyrazem „okunąć się“, przyczem zakończenie wiersza brzmiałoby „gdzie się okunie“, co w utworze, rymowanym wprawdzie starannie, ale zawierającym sporo rymów niedokładnych, dziwić nie powinno. Wszak mamy w nim rymy jak „lice-miednica“, „chustą-krzywousta“ i t. p.

Przechodząc od zagadnień formalnych do tematycznych, zwrócić warto uwagę na pewien szczegół *Prologu*, wskazujący na jego wielce prawdopodobny związek z literaturą kaznodziejską średniowiecza. Przestraszony pogroźkami Śmierci Mistrz zapytuje, czy nie mógłby się przed nią gdzieś ukryć, między innymi w piwnicy podziemnej:

gdybych[ci] się w ziemi [s]chował,
albo twardo замуrował? (351—2)

Na to dostaje odpowiedź:

chceszli tego z[a]kosztować,
dam ci się w żelazie skować,
i też[e] w ziemi zakopać (357—9)

ona go przecież ostrzem kosa tam dosięgnie. Epizod ten może oczywiście być zwyczajnem wyrażeniem obrazowem, pozbawionem konkretnej treści, zdaje się jednak, że treść tę posiada i że jest ona aluzją do głośnego „przykładu“ kaznodziejskiego, ilustrującego tezę, że śmierci uniknąć niepodobna. W budujących mianowicie powiastkach ludowych, zapisanych w w. XIX, czytamy niejednokrotnie o młodzieńcu, któremu przepowiedziano śmierć od pioruna, ukrytym przez ojca lub matkę w żelaznej lub stalowej piwnicy¹. Powiastki te kończą się zazwyczaj pogodnie, młodzieniec bowiem w fatalnym dlań momencie wychodzi właśnie z piwnicy i dzięki temu ocala się, piwnicę zaś rozbija piorun. Średniowiecznego źródła powiastki tej nie umiem wskazać, znam natomiast jej odmianę późniejszą, prawiącą o cesarzu bizantyjskim Anastazym, który kryje się przed piorunem w piwnicy stalowej, kryjówka ta jednak nie potrafi uchronić go od przeznaczonej mu śmierci². Istnienie obydwu wersji, ludowej i kaznodziejskiej, pozwala przypuścić, że istniała inna jeszcze, odzwierciedlona właśnie w *De Morte Prologus*.

2. PRZYKŁAD W PIEŚNIACH SANDOMIERZANINA

Do zagadkowych pozycji w literaturze średniowiecznej należy pierwsza z t. zw. *Pieśni Sandomierzanina*, rodzaj rymo-

¹ Por. warjanty z Paradyża u Knoopa, *Wisła* 9, 320 i bocheński u Świętka, *Lud nadrabski* 336 Nr. 18. Powiastka ta (oznaczam ją jako Mt. 949 w systemie bajek polskich) spokrewniona jest z całą grupą analogicznych opowiadań o fatum, takich jak w *Barlaamie i Jozafacie* i t. d.

² Por. Starowski, *Arka Testamentu*, 1649, 2, 6; Tylkowski, *Stół mądrości*, 215.

wanego kazania o siedmiu słowach Chrystusa na krzyżu. Rozważania teoretyczne, w kaznodziejstwie średniowiecznym wcale pospolite (znany je u nas choćby z Paterka), przechodzą w „exemplum terribile“, przykład o kosterze budzyńskim, który pod wpływem przegranej wybiegł na cmentarz i w pasji począł rzucać kamieniami na „obraz“, a więc figurę Ukrzyżowanego. Świętokradcę natychmiast spotkała kara, albowiem „tam ji diabli pochwycili, na powietrzu podnosili, trzewa z niego wytrącili, duszę z ciałem w piekło wzięli“¹.

Twórca kazania miał przed oczyma jakiś, niezidentyfikowany dotąd tekst łaciński, pochodzący zapewne z Węgier, jak wskazywałoby zlokalizowanie przykładu w Budzyniu (Budzie). Nie umiejąc wskazać owego tekstu, chcę zwrócić uwagę, że analogiczne powiastki były znane szeroko, między innymi również na gruncie polskim. W głośnym mianowicie zbiorze powiastek kaznodziejskich, w *Zwierciedle Przykładów*, przełożonym u nas może już pod koniec w. XV, czytamy dwa przykłady o kosterach, stojące obok siebie w redakcji późniejszej, t. j. *Wielkiem Zwierciedle Przykładów*, obie spokrewnione z powiastką Sandomierzanina². W pierwszej z nich („Kostera, przegrawszy wszystko, z łuku strzelił w niebo i strzałę krwawą podniósł“) świętokradcy nie spotyka kara, dzięki bowiem pokucie udaje mu się jej uniknąć. Powiastka druga („Gracza jednego czart gwałtem do piekła porwał“) prawi o kosterze, który przegrał wszystkie pieniądze diabłu, poczem został przez niego porwany. Zakończenie jej żywo przypomina wersję Sandomierzanina, djabła bowiem „porwawszy go (gracza) przez dach wyciągnął, i trzewia z niego gwałtem wyciśnione między dachówkami zostawił“. Dodać należy, że powiastka ta pochodzi z innego popularnego zbioru, z *Dialogus de Miraculis* Cezarjusza z Heisterbachu.

* * *

Z uwag dotychczasowych wynika wniosek ważny, nie nowy wprawdzie, tak jednak istotny, że niepodobna go nie przypomnieć. Utwory literackie naszego średniowiecza traktuje się zazwyczaj jako pozycje samodzielne, nie uwydatniając faktu, że są one z sobą wcale ściśle związane, że stanowią one kompleks zjawisk literackich, tematycznie jednolitych a przynajmniej ściśle z sobą związanych. Zaakcentowanie związku utworów poetyckich z prozaicznymi, wykazanie pokrewieństwa między rymowanym dialogiem czy „pieśnią“ a prozą kaznodziejską, stanowi oczywiście tylko ilustrację tego związku, ilustrację jedną z bardzo wielu.

Warszawa

Juljan Krzyżanowski

¹ u Wierczyńskiego *Średniowieczna poezja*, 98—9.

² Kalisz, 1690, t. 1, 259—60.